Spółczucie psychologiczne
w badaniach historyczno-literackich.

Referent
Dr. Piotr Chmielowski
z Zakopanego.

Nie zapuszczając się w »przepastne krainy« dociekań metafizycznych, twierdzić można, że każdy utwór ducha ludzkiego jest dziełem nie poszczególnej jakiejś »władzy« duszy: uczucia, fantazyi, rozumu, woli, ale całości ducha. Od cech znamiennych tego ducha zależeć będzie, czy w jego utworze przeważy ta lub owa właściwość, czy znajdzie się tam więcej uczciwości niż rozumu, więcej stanowczości niż rozwagi, czy też odwrotnie.

Z tego założenia, którego prawdziwość zdaje się nie ulegać wątpliwości, wyprowadzamy uprawniony wniosek, że i przy badaniu utworów ducha cała dusza badacza czynną być musi, nie zaś poszczególna jej zdolność, jako to rozum rozbiorczy, uczuciowość, wyobraźnia, pewna idealna miara moralna, religijna, społeczna i t. p. Jeżeli jakiś utwór chcemy poznać naprawdę, musimy go wchłonąć, że tak powiem, duchowo, t. j. nie tylko należycie go zrozumieć, ale odczuć i niejako na swoją własność wewnętrzną przemienić.

W tym celu trzeba w sobie wyrobić tak zwane »spółczucie psychologiczne«, pozwalające nam swobodnie i łatwo wniknąć w stan duszy innych osób, odczuwać najróżnorodniejsze i najsprzeczniejsze ze sobą usposobienia, upodobania, zachwyty, wzgardy, nienawiści i miłości, pozwalające nam czasowo stawać się sobowtórami autorów, patrzeć na wszystko ich oczyma, podzielać ich sympatye i antypatye, nie zatracając przecież własnej jaźni, własnego sądu o osobach, rzeczach i zjawiskach. Może się to komuś wydać dziwactwem, a nawet kuglarstwem, ale kto kiedy z prawdziwem przejęciem odczytywał dzieła wielkich poetów,

ten nie będzie mógł zaprzeczyć, iż mimowoli działo się z nim to, co przedstawiłem jako obowiązek badacza, pragnącego wchłonąć utwór badany bez uszkodzenia go jednak. Trzeba oczywiście geniuszu, ażeby mógł tak olbrzymią pracę podjąć na wielką skalę, n. p. zastosować ją do odtworzenia dziejów literatury pewnego narodu; ale z tego faktu, że jeszcze nie było przykładu podobnego, nie można wnioskować, iżby geniusz taki nie mógł się zjawić. A dopóki się nie zjawi, wolno wyrazić życzenie, by na skalę mniejszą robić próby w tym kierunku, próby, których zresztą i w naszem piśmiennictwie nie brak. Najudatniejszemi pracami badawczemi bywają takie właśnie, w których autor badany mógł być najlepiej odczuty (nie tylko zrozumiany) przez swego historyka. Tem się przeważnie tłómaczy niejednakowa wartość studyów dokonanych przez tego samego badacza, chociażby wszystkie z jednaką robił starannością. Tylko prace czysto analityczne mogą mieć bliźniacze do siebie podobieństwo; ale w studyach, w które badacz musiał tchnąć całą swą duszę, posługując się nie tylko rozumem, ale także uczuciem i fantazyą dopełniającą, niepodobna takiego podobieństwa dopatrzyć. Bywa tu tak samo, jak z dziełami powieściopisarza, z którym nieraz historyków zestawiano. Niewszystkie powieści jednego autora mają jednakową wartość; oprócz różnych innych powodów, gra tu nader ważną rolę sfera stosunków przezeń malowanych; są pewne stany duszy, które powieściopisarz odczuwa i wyobraża sobie najswobodniej i odtwarza najlepiej; są inne, w które wczuć się należycie nie może i dlatego je oddaje ułomnie. Źleby mnie zrozumiano, gdyby z powyższego wywodu wywnioskowano. iż występuję jako rzecznik subjektywizmu historycznego. Przeciwnie sądzę, że »spółczucie psychologiczne« może badacza od niego uchronić o tyle, o ile to jest w mocy ludzkiej. Myli się, kto mniema, że przystępując do badania dzieła z tak zwaną chłodną rozwagą, najlepiej uchwyci jego właściwości, jego istotę; taki chłodny poszukiwacz może doskonale poznać i roztrząsnąć wszystkie szczegóły, ale według znanego przysłowia poza drzewami nie dojrzy nieraz lasu. Wiek XVIII oceniał wszystko ze stanowiska zdrowego rozsądku i rozjaśnił niewątpliwie bardzo wiele pojęć, ale okazał się niesprawiedliwym i jednostronnym w sprawach niezmiernej wagi dla ludzkości, ponieważ nie umiał się przenosić w różnorodne stany duszy, uwarunkowane przez wpływy przerozmaite, a patrzał na wszystko z wyżyn racyonalizmu i nowoczesnego ustroju. Wytworzenie się poczucia prawdziwie historycznego w wieku XIX było wynikiem przenoszenia się w wieki

ubiegłe nie tylko myślą i rozumem, ale także wyobraźnią i sercem, by należycie poznać cały ciąg przemian, jakie przechodziła dusza ludzka w swoich przejawach zewnętrznych. Jak cnota jest zrzeczeniem części samolubnych popędów na rzecz bliźnich, tak i poznanie rzetelne osiągnąć można przez odsunięcie chwilowe swoich przyzwyczajeń myślowych i uczuciowych, by myśleć i czuć jak inni, by ich treść duchową sobie przyswoić. Dla obojętnego sceptyka głupstwem będą uniesienia mistyczne Franciszka z Asyżu i rozmyślania Tomasza z Kempis; materyalista praktyczny drwić będzie z uczuciowego idealizmu Mickiewicza i z fantastyki Słowackiego; salonowiec z góry popatrzy na prostą fujarkę Lenartowicza; marzyciel z niechęcią się odwróci od satyr Krasickiego; potrzeba duszy mocnej a subtelnej, ażeby jej raptowne przejścia uczuciowe w »Don Żuanie« czy »Beniowskim« nie przedstawiały się jako dziwactwa; potrzeba mieć wyrobioną wysoką cześć dla formy, ażeby znaleźć upodobanie w poezyach i dramatach Felicyana.

Badacz, który całym szeregiem takich wczuwań się w najprzeróżniejsze usposobienia i nastroje przyzwyczai swój umysł do tej gimnastyki duchowej, pozyska tę przedewszystkiem korzyść, iż uchroni się od jednostronności w poglądzie na zakres i rozległość natchnień poetyckich, a poznawszy niezmierne bogactwo objawów duszy, nie będzie poczytywał swoich własnych uczuć i myśli za miarę bezwzględną w ocenie rodzaju, natężenia i głębi dusz innych. Czy mu się owe objawy podobać będą czy nie, jeżeli je tylko odczuć potrafił, już przez to samo wyposaży swą duszę w nowe odcienia, zniewalające ją do objektywniejszego zapatrywania się na utwory ducha. W tem znaczeniu rozumiem słowa Aleksandra Tyszyńskiego, określające obowiązki krytyka: »Rzetelny krytyk winienby znać nie jednę tylko gałąź z rozwić ludzkości, lecz wszystkie; nie jeden tylko zawód z życia ludzkości, lecz wszystkie. Znać winien wszelkie rodzaje uczuć i dzieje ich; znać przeszłość, znać obecność, znać owszem przyszłość. Musząc w sobie być takim, jakimi zdziałać ma innych, winienby nadto i przedewszystkiem: wiarę mieć w siebie i umieć zaprzeć się; nadzieję mieć i poddanie się, świat kochać i nawidzieć go«. (Rozbiory i krytyki, 1854, t. I, str. XV, XVI).

Nastręcza się tu wątpliwość, czy badacz, przenoszący się w duszę badanego autora, nie zatraci swojej indywidualności, nie stanie się jakąś kliszą fotograficzną, odbijającą tylko to, co się przed nią znajduje. Zapewne są natury bierne, umiejące tylko wczuwać się w cudze stany duszy, ale »niezdolne odła-

mać się się od nich zimniejszym rozumem«; takie natury nie mają oczywiście kwalifikacyi na historyków. Ażeby nas nie pochłonęły fale cudzych usposobień i natchnień, potrzeba nad niemi zapanować. Prócz siły talentu wrodzonego, dopomaga ku temu badanie różnorodnych objawów. Kto się poświęca wyłącznie studyowaniu jednego autora, łatwiej wpaść może w niebezpieczeństwo poddania się jego urokowi, albo też niedocenienia go — stąd wypływa bardzo często jednostronność monografistów w dodatnim czy ujemnym kierunku; ale studyuje całe ich szeregi, naprawia niejako i reguluje swoje opinie, gdyż coraz to lepiej odczuwa i poznaje stosunkową ich wartość i doniosłość. Gdy kolejno przenosimy się w stany duszy, wyrażone przez Reya i Kochanowskiego, Morsztyna i Potockiego, Krasickiego i Karpińskiego, Mickiewicza i Słowackiego, Asnyka i Konopnickiej, to z powodu wielkiej różnorodności myśli, uczuć, ideałów i sposobu ich wypowiedzenia mimowoli już nasuwają się sprostowania pierwotnych wrażeń, doznawanych przy wczytywaniu się w dzieła każdego po szczególe; a cóż dopiero, kiedy do tych mimowolnych wrażeń przyłączy się świadome porównanie i uogólniona ocena, kiedy »zimniejszym rozumem« odłamujemy się od tych obrazów, któreśmy wchłaniali, i kiedy na nie patrzymy z pewnego oddalenia myślowego. Boć naturalnie »spółczucie psychologiczne« zgoła nie jest podobnem do buddyjskiej zadumy, lecz czynnością podjętą świadomie dla osiągnięcia określonego celu — najlepszego, jak tylko się da, poznania danego utworu, czy danego pisarza wogóle. Wszystkie zatem środki krytyczne, służące do wyświetlenia prawdy, muszą tu być zastosowane; »spółczucie psychologiczne« bynajmniej ich nie wyklucza, owszem zaprzęga wszystkie do swojej posługi. Zarówno zebranie materyału biograficzno-bibliograficznego, jak jego krytyczna ocena pod względem treści i formy, zarówno analiza psychologiczna jak stylistyczna, zarówno określenie stosunku do poprzedników, jak poszukiwanie źródeł pomysłów, wchodzą w obręb tych dociekań, są pomocniczymi sposobami, mającymi ułatwiać wmyślenie się i wczucie w charakter utworu i jego autora. Jak w początkach poszukiwań historyczno-literackich zajmowano się wyłącznie prawie stosunkami czysto zewnętrznemi (szczegóły życiorysowe, bibliografia, ogólnikowy sąd rozpowszechniony wśród ogółu znawców); jak później do tej zewnętrznej strony dziejów przybyła ocena dzieł pod względem treści i formy, a zwłaszcza formy; jak jeszcze później zajęto się »charakterystyką« pisarza na podstawie dość dowolnie wyrwanych i skombinowanych rysów życia i twórczości, z uwy-

datnieniem »ducha« i »idei« jego; tak w nowszych czasach wobec wzmagającego się żądania nietylko ścisłości i gruntowności, ale także wczucia się w twórczość danej jedności, musiały badania takie przybrać cechy wybitnie psychologiczne, musiały się oprzeć nietylko na rozbiorze rozumowym, ale zmierzać ku syntezie niemożliwej bez udziału uczucia i wyobraźni. Synteza taka jest rzeczą najtrudniejszą; ażeby jej dokonać potrzeba wszystkie potęgi duszy »zestrzelić w jedno ognisko«, a środkami ku temu jest omawiane tu spółczucie psychologiczne.

W niczem ono nie ujmuje zasadniczemu wymaganiu każdego historycznego poszukiwania, by genetycznie zjawiska literackie przedstawiać. Tem lepiej wnikamy w rzecz daną, im dokładniej znamy sposób, w jaki ona powstawała. Nie zawsze, a raczej bardzo rzadko, zwłaszcza u nas, gdzie istnieje tak mało pamiętników pisanych przez poetów i powieściopisarzy, możemy mieć świadectwa bezpośrednie, dotyczące porządku i rozwoju pomysłów twórczych; częstokroć musimy poprzestać na drobnej, głuchej jakiejś wzmiance, nieraz dość problematycznej co do swej autentyczności. W takich wypadkach gdzież szukać pomocy i wskazówek, jeżeli nie w prawach psychologicznych, określających sposób rodzenia się i przetwarzania myśli na podstawie kojarzenia się wyobrażeń. A jakiż środek może być lepszym w zastosowaniu tych praw, jeżeli nie wniknięcie w tryb myśli i uczucia pisarza w danym okresie jego życia? Jeżeli n. p. weźmiemy pod uwagę wiersz Mickiewicza »Żeglarz«, to z zewnętrznych świadectw wiemy tylko, iż napisany został po wyjściu ukochanej Maryli za Puttkamera i że poeta rozgoryczony chwilowo miał nawet myśl samobójstwa, chociaż ta ostatnia wiadomość nie ma cechy niezachwianej pewności, gdyż mogła powstać później, właśnie na podstawie jednego ustępu »Żeglarza«. Takie świadectwa nie są dostateczne do wyjaśnienia genezy wieszcza. Atoli jeżeli się wmyślimy w duszę młodego marzyciela, oddalonego od serdecznych przyjaciół, od ubóstwianej kochanki, rozczytującego się z zapałem w ognistych poezyach Schillera i posępnych, ironią nabrzmiałych utworach Jana Pawła Richtera, a przytem pamiętającego często powtarzane głosy racyonalizmu XVIII wieku o znikomości wszystkiego, a więc i duszy ludzkiej; to łatwo zrozumiemy bolesną rozterkę wewnętrzną między dolegliwem cierpieniem osobistem a wzniosłymi ideałami, wypisanymi na sztandarze Filomatów i Filaretów; rozumiemy też namiętne odczucie praw indywidualnych serca, wyrażonych w wierszu: »Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie«. I odczuwamy tutaj po raz

pierwszy w twórczości Mickiewicza naczelną, panującą potęgę jego duszy — uczuciowość potężną i głęboką, jakiej nigdy przedtem żaden z naszych poetów nie dał nam poznać.

Występując z uwydatnieniem znaczenia spółczucia psychologicznego w badaniach historyczno-literackich, nie myślałem bynajmniej podawać w lekceważenie tych wszystkich przyborów krytycznych, w jakie dzisiejsza metoda poszukiwań dziejowych zaopatrzyła pracowników. Wszystkie uznaję za potrzebne i uprawnione — od ustalenia chronologii pism i pierwotnego brzmienia tekstu, aż do szperania we wszelkich źródłach, by wydobyć na jaw zarodek czy szczegóły pomysłów twórczych. Chciałem jedynie wskazać, że wszystkie te przybory mają znaczenie przygotowawcze tylko; że dla poznania rzetelnego naszej twórczości nie wystarczają bynajmniej, że poprzestawanie na nich jest krzyczącą jednostronnością, że wreszcie potrzeba zmierzać do syntezy, gdyż ona dopiero dać nam zdoła należyte pojęcie o przebiegu dziejowym ideałów narodowych w literaturze. Chciałem następnie unaocznić, iż synteza jest wprost niemożliwą bez udziału uczucia i fantazyi, czyli inaczej mówiąc, bez powtórzenia w sobie samych tego procesu myśli, uczuć i dążeń, jaki się odbywał w duszy pisarzów, kiedy swe dzieła tworzyli.

Jeżeli zaś chodzi o praktyczne zastosowanie rzuconych tu spostrzeżeń, to wyraziłbym zdanie, ze nie zaniedbując dotychczasowych ćwiczeń analitycznych w seminaryach historyczno-literackich, należałoby większą niż dotychczas zwracać uwagę młodzieży uczącej się i zamierzającej pracować nad literaturą, iż utworzenie pewnej syntezy czy to jednego pisarza, czy ich grupy jest spełnieniem zadania historyka literatury. Zapobiegłoby to rozpowszechniającemu się przyzwyczajeniu, iż odkrycie lada drobiazgu w utworze danym już się poczytuje za wielką zasługę badacza i uprawnia do nazwy historyka literatury.